Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 5 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 104

Łódź 5-V-25 A

Nowe łajdactwo Marcelego Sachsa.

—:o:—

Wydawca „Głosu“ dalej denuncjuje...

—:o:—

Były redaktor „Godziny Polski“ w roli ochotniczego agenta Urzędu Śledczego.

Taki już jest zwyczaj pewnego gatunku opryszków: przywdziewać maskę największego dżentelmena, patrjoty, bogobojnego, pokornego obywatela, odwrócić uwagę otoczenia i społeczeństwa od siebie i wołać z całą bezczelnością:

— Łapcie złodzieja!

Policja kryminalna zna nawet cały szereg typowych przestępców, **którzy w przemyślny sposób maskują się,** inscenizują zbiegowiska, powodują alarmy, ścisk, tłok, aby w ten sposób niespostrzeżenie i podstępnie **wykonać operację szantażów i grabieży.**

Zdarzają się takie rzeczy, niestety, i w życiu publicznem.

Aby ukryć swe nikczemne zamiary taki pan przyoblekа je w płaszczyk fałszywego patrjotyzmu i popełnia w ten sposób podwójną podłość: wyzyskuje bowiem najszlachetniejsze uczucia i ideały dla niskich celów podstępu osobistego; **wyzyskuje prowokacyjnie dobrą wiarę i wzniosłe hasła i cele najlepszej części społeczeństwa, podporządkowując je swo im podłym zamiarom.**

***

Czytelnikom naszym znane jest łajdactwo popełnione przez redakcję „Głosu Polskiego“ w związku z zajściem z jed nym z pracowników naszej drukarni.

We wczorajszym numerze „Expressu“ opisaliśmy cały wypadek, piętnując w sposób właściwy **niesłychane i nieprak tykowane dotąd szantażowanie opinji publicznej przez redakcję tegoż dziennika**

„Głos Polski“ w dniu dzisiejszym, nie mogąc spełnić właściwego mu zadania zarzucania nam dalszych nieistniejących zbrodni uderzył w dzwon fałszywego patrjotyzmu i zamiast przyznać się do popełnionej zbrodni, **robi idjotyczne aluzje, porównywując omawiany przez nas wczo raj wypadek z zamachem na katedrę sofijską, z katastrofą w Starogardzie, z kno waniami moskiewskiemi i jak ten wilk w skórze jagnięcia ryczy na cały głos: „Ratunku!! Policja!..“**

Nadmienić tylko chcemy, że już kto jak kto może sobie pozwolić na zarzut szkodzenia walucie polskiej, pan Marce i szkodzenia walucie polskiej, pan Marceli Sachs winien w tej mierze zachować naj **bardziej dyskretne milczenie.**

Ale cóż tu mówić o patrjotyźmie p. Sachsa? Redaktor „Gadziny Polskiej“ **w płaszczu patrjotycznym jest to widok, wzbudzający tylko śmiech...**

P. Sachs ma poważne zmartwienie, że w „Republice“ nie fabrykowano dwuzłotówek. Tak poważne, że oburza go fakt, **iż policja nie przeprowadziła rewizji w lokalach drukarni, administracji i redakcji.**

Oto co pisze p. Sachs w dzisiejszym „Głosie“:

Zastrzegamy się, że nie posądzaliśmy i nie posądzamy nikogo o tak straszną zbrodnię, jaką jest fałszowanie pieniądza, ale mamy prawo domagać się, w imieniu opinji publicznej tej, której interes państwa, leży na sercu, w imieniu skarbu, na rzecz któ rego obywatele ponoszą często aż nazbyt może wielkie ofiary, aby rewizja w lokalu, co do którego istnieje możliwość, iż mógł kryć w sobie ewent. przestępcę, była przeprowadzona bardzo szczegółowo, jak najdokładniej. Nietylko tam, gdzie ktoś „dla zabawy odbija sobie „dwuzłotówkę z obu stron“, ale i wszędzie, gdzie mógł ślady swej dziwnej ciekawości ukryć, bo nikt z nas nie może wiedzieć, czy nie zakradł się do nas, bez naszej wiedzy jakiś amator „tekturowych dwuzłotówek“.

Tak więc p. Sachs używa w wyżej przytoczonym ustępie ulubionej swojej broni: denuncjuje.

Pan Sachs **zarzuca nieudolność w pro wadzeniu śledztwa wysokim oficerom policji łódzkiej, która nie zrobiła rewizji „wszędzie...“** I oto redaktor „Godziny“ w najnikczemniejszy sposób denuncjuje: „Idźcie — apeluje do władz — i przeprowadźcie rewizję w innych lokalach „Republiki“, któż wie, a może tam znajdzie się „przemyślnie skonstruowana fabryczka“!...

Panu Sachsowi **powinszować należy talentów policyjno - śledczych. Jest tylko rzeczą wątpliwą, czy urząd śledczy, gdzie pracują ludzie głęboko uczciwi — zechce skorzystać z amatorskich usług byłego redaktora „Gadziny“.**

***

A dalej pisze p. Sachs:

„Mamy niezłomną nadzieję, że sprawa ta jeszcze nie jest skończona, że przy pomocy zarządu i personelu wydawnictwa, którego lokal stał się miejscem, istotnie, przykrej przygody, zawinionej z żartów przez dwuch nierozsądnych pracowników, zostanie przeprowadzona aż do ostatnich możliwości, że zajmą się nią również, oprócz władz powołanych do tropienia przestępców, i władze skarbu państwa, któ rego interes i powaga najbardziej wystawione są na niebezpieczeństwo.

Dla p. Sachsa „sprawa nie jest skończona“. P. Sachs żąda jeszcze rewizji... wśród pracowników naszej redakcji, administracji i drukarni. P. Sachs tam węszy „przestępcę“...

Mało tego p. Sachs jest oburzony na policję, że nie chciała skorzystać z jego usług i denuncjacji **„odmawia jej wszelkiego zaufania i proponuje władzom skarbowym, aby przeprowadziły śledz two na własną rękę“...**

***

Każdy uczciwy człowiek jasno zdaje sobie sprawę, ile nikczemnych podłości mieści się w łajdackim oszczerstwie pa na Marcelego Sachsa!...

Ale po tej podłości, którą p. Sachs popełnił w niedzielnym „Głosie“ nie dziwią nas jego dzisiejsze oszczerstwa: **po p. Sachsie możemy się wszystkiego spodziewać, gdyż człowiek ten utracił wszelkie kryterje etyki zawodowej, a nawet ogólno - ludzkiej.**



...już drugi rok kręci premjer, kręci, kręci, wielu w to wkręcił, wielu zakręcił, ale nic jeszcze nie wykręcił...

Rys. St. Dobrzyński.

Sprawcę zamachu na pociąg pod Lublinem wykrył pies policyjny „Rex“.

Z Lublina donoszą nam:

Władze policyjne, prowadzące dochodzenia w sprawie planowanego zamachu na pociąg kurjerski między stacjami Minkowice i Jaszczów pod Lublinem — dokonały aresztowania sprawcy zamachu.

Pies policyjny Rex doprowadził wywiadowców do pobliskiego folwarku, gdzie zaczął się dobijać do samotnie stojącej chaty.

Wpuszczony do wnętrza rzucił się zajadle na siedzącego za stołem Włodzimierza Archałowa, byłego kolejarza.

Po wstępnej indagacji Archałow został aresztowany. Okazało się, że on to właśnie ułożył na torze kolejowym dwa wielkie kamienie — celem wykolejenia pociągu.

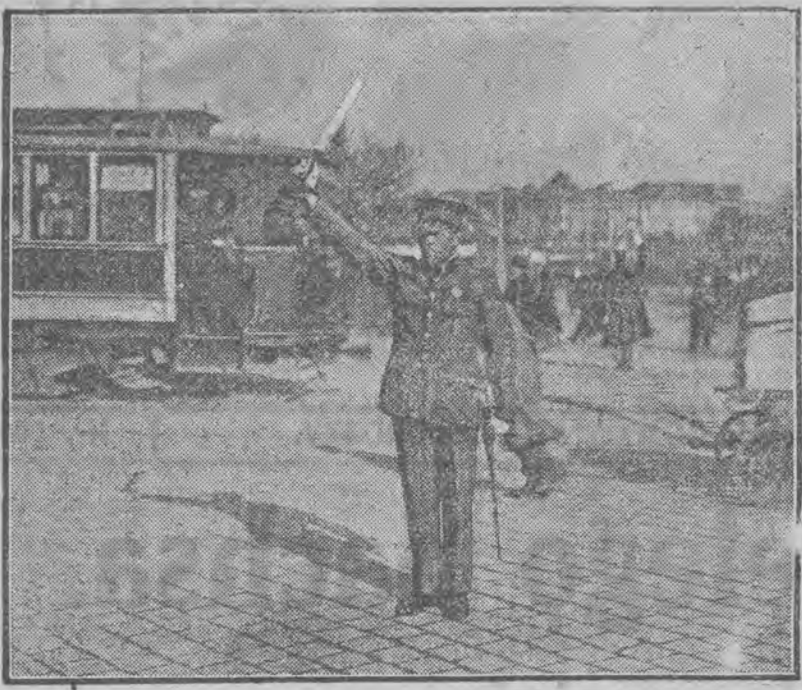
Piorun wpadł do kościoła
zabił młodą dziewczynę a drugą ciężko poranił.

Z Częstochowy donoszą nam:

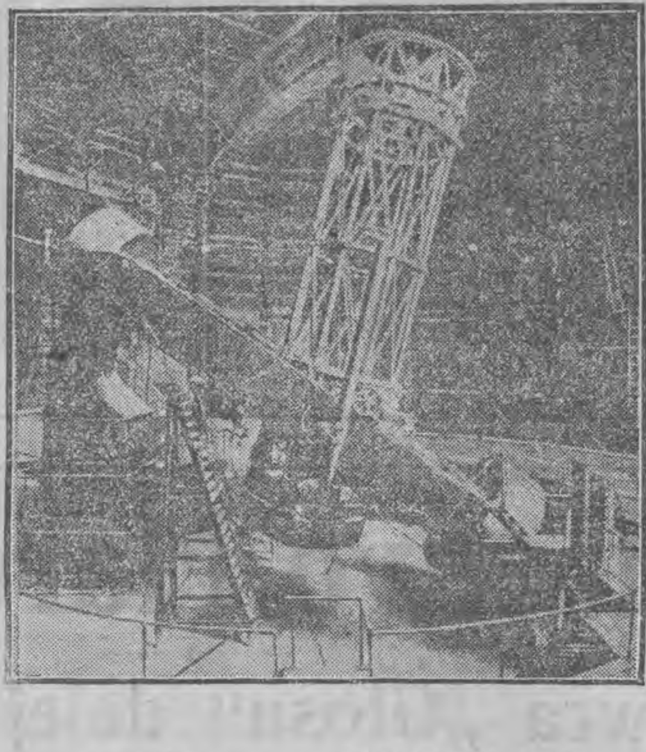
W niedzielę w kościele w Drużbicach około Częstochowy, przed rozpoczęciem nabożeństwa, uderzył piorun w siedzącą w ławce Krawczykównę. Wysiłki okazały się daremne i nie udało się ocalić nieszczęśliwej ofiary piorunu.

Ten sam piorun, który pozbawił życia młodziutką dziewczynę narobił jeszcze wiele szkód, raniąc w nogę koleżankę zmarłej godząc kobietę, której opalił plecy i dziewczynę, raniąc ją w ręke, poczem złamał i uszkodził konfesjonały zniszczył ścianę kościoła, aż w końcu wymknął się przez rurkę ściekową, umieszczoną w jednem z okien.

Prócz tego został przedziurawiony sufit.



We Wiedniu zaprowadzono nowy system regulowania ruchu ulicznego wieczorem: policja zaopatrzona jest w latarki w formie pałeczek, któremi wskazuje drogę pojazdom.



Największy na świecie teleskop ustawiony został na górze Mount Wilson w Ameryce.



Aktorka chińska w charakterystycznym swym przybraniu głowy, które waży ni mniej ni więcej, tylko 11 kilo. Ponieważ przedstawienia teatralne chińskie trwają po kilkanaście godzin, praca aktorki jest istotnie nie do pozazdroszczenia.

Ostatni półgłówek na tronie Romanowych.

:o:

Rozmowy ambasadora francuskiego, Paleologue'a z Mikołajem II-gim.

:o:

Brudna i stargana szmatka zamiast sztandaru państwowego.

Maurice Paleologne odgrywał jako dyplomata i polityk niejednokrotnie decydującą rolę w ważnych sprawach gabinetowych. Rozpoczął swą karjerę polityczną, mimo starożytnego nazwiska dynastji bizantyjskiej, od stanowiska małego urzędnika przy ministerstwie spraw zagranicznych. Dopiero jego działalność w rewindykacji procesu Dreyfusa, podczas którego młody dyplomata odkrył wszelkie fałszerstwa, zwróciła nań uwagę ogółu. Odtąd awansował nader szybko, dzięki wielkim zdolnościom politycznym, nadzwyczajnej bystrości i samodzielności umysłu.

Na krótko przed wybuchem wojny światowej został mianowany ambasadorem francuskim w Petersburgu, gdzie pozostał na stanowisku aż do wybuchu rewolucji bolszewickiej. Jego głęboki zmysł obserwacyjny, umiejętność wejrzenia w każdą sprawę oraz wielki szacunek, którym darzyły go wszystkie koła polityczne Rosji — nadają szczególną wartość uwagom na temat stosunków rosyjskich, które szeroko i pięknie omawia wielki dyplomata w swych pamiętnikach.

Rozpoczynają się one od pięknego opisu podróży na ulubionym jachcie cesarza „Aleksandria" w roku 1914, w lipcu, gdy cesarz wraz z ambasadorem francuskim wyjeżdżał na spotkanie prezydenta republiki francuskiej, a kończą się nastrojowym opisem wyjazdu Paleologne z Rosji, w maju 1917 r.

Na pokładzie jachtu odbyła się interesującą rozmowa między cesarzem, a autorem pamiętników, rozmowa, która znakomicie charakteryzuje cesarza Mikołaja II w stosunku do aktualnych i przeżuwanych wydarzeń politycznych.

Między temi dwoma etapami, rozmową w lipcu 1914 r. a melancholijnem pożegnaniem Rosji w nadgranicznej stacji, Torneo, zawiera się cały interesujący i wciąż jeszcze dla nas aktualny okres historyczny.

Przesuwają się przed naszemi oczami wielkie wypadki polityczne pierwszych lat wojny i przygotowuje się gwałtowny zamach w Rosji.

W prostych a jednak rozczulających słowach opisuje Maurice Paleologne historję przedwstępną wojny, zaczerpniętą z osobistej rozmowy z cesarzem, pierwsze triumfy armji rosyjskiej, entuzjazm wojenny starej Rosji, pesymizm młodych, zmienne nastroje dworu cesarskiego, czyny Rasputina, bezsilność cesarza, ogólną dezorjentację polityczną i wreszcie wielką katastrofę caratu.

Kiedy pierwsze odcinki pamiętnika pojawiły się w „Revue des deux mondes" mówiono wiele bardzo o tendencjach politycznych tego szkicu, który chciano zaliczyć w poczet wojującej literatury oskarżeń. Kto jednakże rozważy bezstronnie karty pamiętnika dojdzie do przekonania, że autorowi chodziło jedynie o objektywny opis ludzi i wypadków, tak jak się rozsnuwały one przed jego oczyma.

Kto właśnie zachowa ten punkt widzenia, ten i w pierwszych rozdziałach pamiętnika, w rozmowie z carem na pokładzie „Aleksandrji" w lipcu 1914, nie dopatrzy się niczego innego, jak charakterystycznego przyczynku do historji wojny.

„Po banalnej rozmowie codziennej— pisze Paleologne — wyraża mi cesarz bezpośrednio swe zadowolenie z okazji oczekiwanego przyjazdu Poincarego do Rosji.

— Będziemy musieli omówić niejedną ważną sprawę, lecz jestem pewien, że zgodzimy się we wszystkich punktach. Jedna tylko kwestja mnie trapi: **to nasz stosunek do Anglji. Musimy doprowadzić do przymierza bezpośredniego. Byłby to ważny bardzo atut pokojowy!**

— Wasza cesarska mość ma najzupelniej słuszność — odpowiadam — trójprzymierze musi dojść do skutku, jeżeli chcemy rzeczywiście zapewnić Europie pokój

— Opowiadano mi — mówi cesarz— że osobiście jest pan zaniepokojony zamiarami Niemiec.

— Niespokojny? Tak jest. Wasza cesarska mość, choć właściwie nie posiadam żadnego powodu, aby obawiać się natychmiastowego wybuchu wojny. Jednakże cesarz Wilhelm i jego rząd tolerowali w kraju wzrost pewnego nastroju, któremu nie będą mogli przy pierwszej lepszej okazji obsolutnie się przeciwstawić. Potrzeba im za wszelką cenę sukcesu i aby go osiągnąć mogą się nawet wplątać w przygodę.

Cesarz zastanowił się przez chwilę i wreszcie powiedział:

— **Nie wyobrażam sobie, aby cesarz Wilhelm chciał wojny...**

— Gdyby wasza cesarska mość raczyła go znać tak, jak ja go znam, gdyby raczyła wiedzieć, ile fałszu ukrywa się poza jego grą.

— Być może, iż czynię cesarzowi Wilhelmowi II zbyt dużo honoru, jeżeli przypuszczam, że wziąłby na siebie konsekwencja tak lekkomyślnego czynu. Lecz gdyby naprawdę wojna zagrażała, czy mógłby jej przeszkodzić?

— Sądzę, wasza cesarska mość, jeżeli mam być szczerym, że nie.

Cesarz milczy przez chwilę. Wypuszcza kilka obłoczków dymu ze swego papierosa, wreszcie mówi mocnym dosyć głosem:

— Tem ważniejsze jest dla nas, abyśmy w razie jakiegoś kryzysu mogli liczyć na anglików. Jeżeli Niemcy nie straciły w zupełności zdrowego rozsądku, to nie odważą się targnąć na sprzymierzoną Rosję, Francję i Anglję.

Na tem skończyła się rozmowa Paleologne'a z cesarzem, gdyż właśnie w tej samej chwili zameldowano, że zbliżyły się statki francuskie.

Następuje tu opis szczegółowy przywitania prezydenta francuskiego i entuzjazm widzów oczekujących w porcie.

Obrazowi potęgi carskiej przeciwstawia się inny opis, kończący pamiętniki Paleologne'a:

Na budynku stacji w Torneo wisi wyblakła i potężna chorągiew.

Socjalistyczny deputowany, Cachin, który wraz z Moutet'em odprowadza odjeżdżającego, powiada:

— Nasi przyjaciele rewolucyjni mogliby byby pozwolić sobie na stacji granicznej, na mniej wyblakłą chorągiew.

Moutet zaprzecza, uśmiechając się:

— Nie mów o chorągwi czerwonej, rozgniewasz tym ambasadora.

Na to odpowiada Paleologne:

— Mnie zagniewać? Bynajmniej. — Niechby rosyjska rewolucja obrała sobie jakikolwiek sztandar! **Mógłby nawet być czarny, aby wyobrażał jedynie porządek: i siłę. Ale przyjrzyjcie się temu niegdyś purpurowemu strzępowi! Jest to właściwy symbol obecnej Rosji: brudny i stargany strzęp!"**

Temi beznadziejnemi słowami kończy Paleologne swe wspomnienia o Rosji.

Nauka czyni cuda.

Slepi będą mogli czytać zwyczajne książki i gazety.

Pisma londyńskie doniosły w tych dniach o nadzwyczajnym wynalazku uczonego angielskiego prof. Fournier d'Albe. Wynalazł on aparat, nazwany „Optofonem", umożliwiający ociemniałym czytanie nietylko pisma wypukłego, ale zwykłych gazet i książek.

Działanie aparatu polega na przetwarzaniu fal świetlnych na fale dźwiękowe. Fale świetlne druku, miast padać na zamarłą siatkówkę, chwytane są przez niezwykle czuły mikrofon aparatu i wywołują pewne szmery, które zapomocą słuchawki rozróżnić może ucho ociemniałego.

Warszawski „Express Poranny" zwrócił się do zastępcy dyrektora i długoletniego profesora Bristw. Instytutu dla głuchoniemych i ociemniałych p. Manczarskiego z prośbą o wyrażenie opinji na temat tak doniosłego wynalazku.

— Teoretycznie, zbudowanie takiego aparatu uważam za możliwe — rozpoczyna niezwykle ciekawe uwagi p. Manczarski. — Trudno jednak przesądzać, jakie może on mieć znaczenie praktyczne. Wynalazek prof. Fournier d'Albe, o ile wiem, na wystawie w Londynie przechodzi tezę wstępnych prób i doświadczeń.

— Jakiem pismem posługują się obecnie ociemniali?

— Pismem wypukłem. Litery pisma są wytłaczane i odczytywane dotykiem palców. Istnieje jeszcze drugi rodzaj pisma, wynaleziony w XIV w. przez francuza Ludwika Braille. Polega on na odpowiedniem zestawieniu kombinacji 6 punktów. Ta ilość wystarcza, aby stworzyć alfabet literowy, znaki matematyczne, nawet nuty muzyczne.

— Nie sposób opowiedzieć, ile wielkich trudności pokonać muszą nieszczęśliwi niewidomi, aby korzystać z dobrodziejstwa pisma. Wynalazek „Optofon", jeśli w praktyce będzie wypróbowany, oddać może nieocenione usługi.

—Powracając do naszego „Optofonu" — Instytut zechce się niewątpliwie bliżej zapoznać z wynalazkiem?

— Oczywiście. Delegat nasz wyjedzie na 5 wszechświatowy kongres nauczycieli szkół dla głuchoniemych w Londynie, zwołany na drugą połowę lipca, i zapozna się z tym wynalazkiem. Jeśli będzie on odpowiadał zadaniu — min. oświaty niewątpliwie wyasygnuje odpowiedni fundusz na sprowadzenie „Optofonu" do kraju i poczynienie z nim prób na miejscu.

Epoka bronzu w radjo.



W Kopenhadze podczas koncertu radjowego produkowali się dwaj oryginalni grajkowie na instrumentach, liczących sobie... 3000 lat, czyli pochodzących z epoki bronzu.

Jak kania dżdżu —

— tak łakną walące się kamieniczki remontu.

Coraz częściej zdarzają się wypadki zawaleń domów. Klęska zastoju budowlanego odbija się najsilniej na starych murach. Najbardziej cierpią stare dzielnice.

Jeśli naogół mury kamienic opierają się zawzięcie i uparcie — i trwają, nie są w możności wytrzymać wstrząśnień, jakim podlegały i podlegają nadal ani nie mogą ostać się wobec całkowitego zapuszczenia i zaniedbania. Do ich trosk codziennych zakradło się zło gorsze.

Zgrzybiałe kamieniczki nie przywykły do tego ruchu ulicznego, jaki obecnie budzi je z drzemki przesłodkiej.

Wielkie wozy ciężarowe, samochody, mknące po wązkich, cichych uliczkach w błyskawicznym pędzie, napełniają przestrzeń śród szarych odrapanych murów niezwykłym łoskotem i rumorem.

Gorzej: poruszają zmurszałe fundamenty, czynią wstrząśnienia, do których fundamenty te nie przywykły i nie były przygotowane.

W „starożytności" budowano domy bardzo solidnie, nie żałowano cegieł, nie żałowano wapna dobrego, ani drzewa; ale nie obliczono zbyt skrupulatnie wytrzymałości materjałów.

Fundamentów nie obliczano.

Jeśli grunt był niepodatny lub specjal nie oporny, radzono sobie zdrowym po mysłem, co czuł glebę — i nie szczędzo no dobrego, trwałego materjału.

Tak w przeważnej większości powstały nasze kamieniczki, a nawet i kamienice.

W normalnych warunkach, tj. w spokojnych okolicznościach życia, kiedy wózek z warzywem lub conajwyżej wóz z opałem dudnił po ulicy; kiedy kamieniczki odświeżano corocznie, a odnawiano co pewien czas, żyłyby te weterany bez nagłych, a niezwykłych wypadków. Wojna jednak kategorycznie kazała o nich zapomnieć.

I co się stało?

Ściany zarysowują się i jęczą boleśnie. Mury popękane. Domki walą się na bok, jakby w bezsilnej rezygnacji.

Decydują się na agonję w pohańbieniu i opuszczeniu.

Schody zdają się z rozpaczy pijane, skrzypią boleśnie i trzeszczą. Zewsząd sypie się próchno.

Remontu, remontu! — Oto czego do magają się poobijane mury domów, napwół zapadłe kamieniczki.

Należy wreszcie doprowadzić do jakiegoś porządku te grożące ciągle zawaleniem chałupiny. —d.—

Ludzie, którzy się niczego nie nauczyli i niczego nie zapomnieli.

Rzekomo robotniczy magistrat łódzki przejął się monarchistycznemi zasadami Burbonów — w ciągu półtorarocznej swej działalności niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył.

Da się to zwłaszcza powiedzieć o panu wiceprezydencie Wojewódzkim, mistrzu od spraw kanalizacyjnych, gazowych i t. d.

Dla pana Wojewódzkiego cała polityka komunalna sprowadza się jedynie do sprawy elektrowni, gazowni i kanalizacji i śmiało rzec można, że na politykę komunalną pan Wojewódzki spogląda poprzez rurę kanalizacyjną.

Przemówienie p. Wojewódzkiego stało zresztą na poziomie przemówień budżetowych jego sojuszników, z których zwłaszcza wyróżnił się r. Zubert.

Póki rada miejska istnieje ściany sali obrad nie słyszały takich nonsensów, jakiem było przemówienie r. Zuberta na wczorajszem posiedzeniu rady.

Rozpoczął je pan Zubert od ataków na mniejszości narodowe, a skończył opowieścią o mężu „opatrznościowym".

Ale niema tego złego, coby na dobre nie wyszło — oto w czasie przemówienia r. Zuberta na sali był gwar, szum, krzyk i hałas tak, że z przemówienia p. Zuberta dochodziły do loży prasowej i galerji jedynie urywki...

Ale i one wystarczyły, by wydać o tej historycznej mowie należyty sąd.

— a —

Nauczyciel bije po twarzy uczniów.

Niesłychany fakt w szkolnictwie polskim.

Z Warszawy donoszą nam:

Dnia 1 b. m. w kl. IV-ej w gimn. im. T. Zana w Pruszkowie zdarzyło się co następuje:

2-gą lekcję w kl. IV miał p. Stefan Witkowski. Była to lekcja robót ręcznych. Pan Witkowski uwolnił część uczniów z lekcji i polecił im rozejść się do domów.

Uczniowie poczęli się rozchodzić. Wtedy na hałas jaki powstał w klasie wpadł p. Bernard Kazimierz Dornfest zastępujący nieobecnego chwilowo dyr. B. Jakubowskiego) i zażądał, aby uczniowie zwolnieni wyszli razem i to natychmiast.

Gdy jeden z uczniów Tadeusz Chmielewski zauważył, że przecież wszyscy razem wyjść nie mogą, pan Dornfest uderzył go w twarz.

Fakt ten zdarzył się w obecności p. Witkowskiego i uczniów kl. IV-ej, którzy to głęboko odczuli. Wiadomość o tym rozeszła się błyskawicznie po Pruszkowie, alarmując opinję rodzicielską.

Matka pomściła hańbę córki.

Ługiem wypaliła oczy niewiernemu kochankowi.

Z Piotrkowa donoszą nam:

Urodziwa Władzia Popielska (ul. Nowa 1), od pewnego czasu adorowaną była przez młodego i przystojnego rzeźnika Antoniego Jaroszewskiego (ul. Górna 2). Przyjaźń i adoracja zamieniła się, jak to zwykle bywa w miłość, która dwoje młodych ludzi zbliżyła do siebie.

Od tego czasu, niezmącona niczem, harmonja narzeczonych poczęła szwankować i po pewnym czasie „drogi Antoś" przestał bywać u swej bogdanki.

Płynęły tygodnie i miesiące, atmosfera u Popielskich stawała się coraz przykrzejsza, wprost nie do zniesienia; matka wiedząc o wszystkiem układała plan zemsty.

Aż wreszcie matka uwiedzionej — Florentyna Popielska postanowiła pomścić hańbę córki i 1 maja — zwabiła, za pomocą swej córki — Jaroszewskiego do mieszkania, gdzie przyjąwszy groźną postawę spytała: „czy ożenisz się z moją córką"?, na to pytanie padła z ust młodzieńca odpowiedź przecząca. Wówczas jakiś płyn zalał mu oczy.

Ług podziałał natychmiast i nieszczęśliwą ofiarę zemsty w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

—o—

Otrucie gazem świetlnym.

Dziś o godz. 4-ej nad ranem w mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza nr. 61 z powodu ulatniania się gazu uległy otruciu 38-letnia Marja Gawarecka, oraz służąca 32-letnia Konstancja Sarna.

Kobieta, która pije wódkę.

Wczoraj o 12-ej w parku na ulicy Narutowicza róg Skwerowej 60-letnia praczka Marjanna Bąkowska uległa otruciu alkoholem.

Zawezwano pogotowie, lekarz którego przyprowadził amatorkę napoju wyskokowych do przytomności.

Przejechanie.

Na ulicy Luskiej nr. 4 przejechany został przez wóz 6-letni syn robotnika, Ludwik Mulicki, odniósłszy ranę prawej nogi. — Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy, poczem odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala Anny Marji.

Przy pracy.

W podwórzu domu nr. 99 przy ulicy Piotrkowskiej podczas pracy odniósł rany lewej nogi. 26-letni robotnik Izrael Gutman. — Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Kula rewolwerowa, pastylka sublimatu — oto w czem szukają spółcześni ludzie wyjścia z matni życiowej.

—:o:—

Obecne ciężkie czasy wpływają na wzrost wypadków samobójczych.

Niezwykła ilość samobójstw, popełnianych w Łodzi, zwraca uwagę i wywołuje smutne refleksje. Czem można objaśnić znamienne powiększenie się tragicznych wypadków?

Większość tych nieszczęsnych, co odbierają sobie życie, z pewnością przed tem fatalnem postanowieniem nie zastanawia się tak głęboko.

Samobójstwa, popełniane refleksyjnie, z zimnym rozmysłem są bardzo rzadkie. Popełniają je najczęściej ludzie już o wyższym poziomie umysłowym, którzy wskutek tragicznych życiowych wypadków i pod ich wpływem dochodzą do niepowrotnego postanowienia.

Przeciętna jednak liczba samobójstw popełniana jest najczęściej impulsywnie, zamiar powstaje nagle, wywołany dręczącem cierpieniem moralnem bądź fizycznem (jak: niedostatek, głód, choroba chroniczna i t. p.) i wraz z utratą nadziei poprawy losu ujawnia się zniechęcenie do życia, pragnienie skrócenia mąk — i zamiar pod tym wpływem rozwija się i dojrzewa.

Kryzys gospodarczy, który obecnie przeżywamy, w niemałym stopniu wpłynął na wzrost wypadków samobójczych. Znaczna ilość ludzi została pozbawiona możności zarobkowania, bez wszelkich nadziei, bez widoków na poprawę sytuacji.

W śmierci szukają ukojenia — bezrobotni, ludzie pozbawieni posad i majątku

Oni stanowią dziś największy bodaj procent samobójców.

Znaczna ilość samobójstw przypada również na kobiety i na dziewczyny bądź miejskie, bądź przybywające z prowincji dla znalezienia służby, tak zwanego „obowiązku".

Młode dziewczyny zwykle łatwo dostają miejsce i przy dzisiejszych warunkach wyższej płacy i swobód, zapewnionych prawem, ich życie nie jest bynajmniej ciężkie.

Ale ewolucja, która po wojnie nastąpiła w obyczajach, ogólna chęć do strojów, zabaw, wrażeń, wywołuje częstokroć bardzo ujemne następstwa

Stopniowo chęć do pracy ustaje, a podszepty różnych przygodnych znajomych dopełniają reszty.

Porzuca się jedno miejsce, dla braku dostatecznej swobody, bierze się drugie, zmienia na trzecie i t. d., a jeżeli „zakochanie" wejdzie w grę, a przedmiot miłości jest łotrem bez skrupułów, to dziewczyna staje ostatecznie nad przepaścią i nieraz przychodzi chwila, straszna, dławiąca i nieszczęsna, gdy często jest bezdomna, błąkająca się wśród tysięcy ludzi chroni się do jakiej bramy, ażeby wypić truciznę, kupioną za ostatni grosz.

Liczba samobójstw między mężczyznami jest względnie mniejsza, niż u kobiet.

Popełniają je najczęściej nałogowi pijacy, zapamiętali gracze różnych kategorji i ci, co w kołach giełdowych, handlowych dochodzą do bankructwa; znieść nie mogą utraty mienia, majątku.

W naszych czasach wypadki tego rodzaju bywają dość częste i niejednokrotnie niezależnie od działalności i pracy, X lub Y, a wywołane postronnemi, przygnębiającemi okolicznościami.

Między młodzieżą uniwersytecką zdarzają się oderwane wypadki odebrania sobie życia, bądź z przeczulenia, nadmiaru wrażliwości, niedostatecznego pogłębienia przeznaczenia człowieka, iż życie jest „walką" i z tej „walki" trzeba wyjść zwycięzcą.

Gdyby można było śledzić tych, którzy zamierzają pozbawić się życia, to nie wątpliwie, w ostatniej chwili, niejednego możnaby jeszcze powstrzymać silnem, a dobrem słowem, bądź też, na razie, materjalną pomocą.

Może takich opiekunów, członków, jakiegoo filantropijnego „zrzeszenia" wytworzy nam przyszłość.

Na wielu samobójców należy zapatrywać się, jak na nerwowo chorych. Bywają nawet wypadki, iż szczęśliwie uratowany zapomina o czynie targnięcia się na własne życie, zaprzecza go.

Z tą chorobą nerwów trzeba walczyć należy zmocnić, zwiększyć wpływ woli, aby doprowadzić do reakcji osłabić przełamać depresję, inaczej będzie wciąż wzrastała, a z nią i szalone zamiary, chorobliwe pragnienia.

K. Warsz.



„Gumowe palto jest idealne"...

Jestem człowiekiem, który ma tylko jedną zasadę w życiu: lubię kupować tanie rzeczy.

Proszę mi wierzyć, kupić tanio jakąś rzecz i nie dać się przytem oszukać — to nie tak łatwo.

Wszystko, co noszę na sobie, kupione było w chwili, gdy padał deszcz. Przekonałem się bowiem, że w czasie deszczu kupcy nie spodziewają się wcale klijentów i sprzedają towary o 50 procent taniej.

Ponieważ przedwczoraj deszcz lał z cebra, postanowiłem kupić sobie gumowy płaszcz.

Gdy wszedłem do sklepu, właściciel wytrzeszczył oczy, zrobił przerażoną minę, aż mi się przykro zrobiło, dziwiło go bowiem, że komuś mogło wpaść na myśl podczas takiej ulewy wyjść wogóle na ulicę.

— Pan będzie łaskaw pokazać mi dobry, gumowy płaszcz — rzekłem do sprzedającego, który nadskakiwał mi do oczu, kłaniając się do pasa.

Ściągnął z wieszaka jakiś hałat, obwieszony ze wszystkich stron kartkami i narzucił mi go na plecy, jak kaftan bez pieczeństwa.

— Ile to kosztuje? — pytam.

— Sto złotych.

— Pan się pewnie myli...

— Ile pan daje?

— Phi!... Najwyżej 30 złotych...

— Co? — denerwował się kupiec — 30 złotych?... Guziki kosztują mnie przecież więcej?... Pan widzi, jaki to jest towar?... Breitbart tego nie zedrze!...

— Nie lubię się targować... Więcej nie dam....

— Słowo daję, że dołożę do tego interesu... Ale przecież nie wypuszczę człowieka na taki deszcz bez gumowego płaszcza!... Za 80 złotych panu sprzedam.

— 30 złotych... Więcej ani grosza...

— Dziwny człowiek z pana... Co to dziś znaczy 30 złotych?... To jest pieniądz?... Pan sam przecież rozumie!... Da pan 50 złotych?... Taniej nie mogę...

— 30 złotych... Więcej nie dałbym — i daję mu do ręki pieniądze.

— Niech pan jeszcze coś dołoży — prosi kupiec licząc pieniądze.

Gdy wyszedłem na ulicę, zauważyłem, że w nowym palcie na plecach jest wielka dziura.

Ale mimo to nie odniosłem palta z powrotem, nie miałem do kupca pretensji i zresztą wiedziałem, że gdybym nawet spróbował zareklamować, niczby z tego nie wyszło.

Wolałem więc lepiej rzucić palto do śmietnika i przeczekałem w bramie, dopóki deszcz przestał padać.

Stojąc w bramie z podniesionym kołnierzem marynarki, widziałem jak kupiec, u którego kupiłem tani towar, wyjął mój gumowy płaszcz ze śmietnika i powiesił go z powrotem na wieszaku, przyczepiając do rękawa trzy nowe kartki.

Jestem mimo wszystko zadowolony — nie sprzeniewierzyłem się mej zasadzie: kupiłem rzecz tanią.

Przerobił Bolski.



Emancypacja.

Teraz zaś do ciebie się zwracam, płci piękna! Przyjmuj hołd i uszanowanie moje najgłębsze!

Niesprawiedliwie mężczyźni wszystkie talenta nauki sobie przywłaszczyli.

Mniemani uczeni utrzymywali i utrzymują, że nie jesteś stworzona do umiejętności głębokich, które usilności i mocnej wymagają uwagi.

Co też ci bakałarze bredzą!

Nikt obszerniejszej nauki od ciebie nie posiada, owszem, ty tylko jedna masz czyste i prawdziwe tej umiejętności zasady, bo ty tylko prawdziwie rozkoszynie odpoczywać umiesz. Jak też tym nędznym nudziarzom mogło przyjść do głowy, że więcej umieją od ciebie! Wy, więc, napuszeni i zaufani w sobie, mędrcy mniemani, przystąpcie do mnie, ja was wywiodę z błędu.

Ugnijcie krnąbrni kolana, schylajcie harde karki i wyznajcie bluźniercy, zeście się zwyczełeni!....

Czy całe wasze nudne ślęczenie i nie potrzebne suszenie mózgu warte jednej filiżanki herbaty, którą wam biała rączka Temidy podaje?

Kobiety dziś są już częścią ogólnego społeczeństwa, z którą bezwzględnie każdy musi się liczyć.

W każdej dziedzinie życia społeczne go kobieta śmiało może zastąpić mężczyznę.

Panna S. P. za kradzież tuzina srebrnych łyżeczek skazana została na 2 tygodnie aresztu.

Juris.

352,000 samochodów znajduje się w New-Jorku.

Nowy Jork zaczyna wprost chorować na nadmiar samochodów. Choć metropolja wschodnia Stanów Zjednoczonych jest drugiem co do wielkości miastem na świecie, to jednak nie może już pomieścić tych setek tysięcy pojazdów automatycznych, których liczba zwiększa się z każdym rokiem.

Jak podaje „New York Herald", obecnie Nowy Jork liczy 272.000 samochodów osobowych (o 45.000 więcej, niż w roku ubiegłym) i 80.000 samochodów ciężarowych (o 35.000 więcej, niż w roku ubiegłym).

Ogółem po ulicach Nowego Jorku krążą 352.000 samochodów, zarejestrowanych w urzędach miejskich, oprócz tego zaś dziesiątki przyjezdnych z bliższych i dalszych okolic miasta.

Można zrozumieć wobec tego rozporządzenie władz miejskich, zakazujące, pod surowemi karami, jazdę z szybkością, przekraczającą 30 kilom. na godzinę. Pomimo to jednak i dziś jeszcze wypadki samochodowe na ulicach miasta są zjawiskiem powszednim.

Wobec natłoku samochodów potrzeba dzisiaj dwuch godzin na przebycie samochodem przestrzeni 30 kilom., dzielącej lotnisko Long Island od Nowego Jorku, a wkrótce dojdzie zapewne do tego, że prędzej dotrze się do celu piechotą, niż jadąc samochodem.

Olbrzymie przedsiębiorstwo lotnicze.

Bogaci przemysłowcy amerykańscy: Rodman Wanamaker, Marshall Field, Phillip Wrigley i Joseph Leiter przystąpili — jak donosi „New York Herald"— do ogromnego przedsiębiorstwa lotnicze go p. n. „America Airways Limited".

Większość kapitału zakładowego tego przedsiębiorstwa, który wynosi pięć miljonów dolarów, podpisali: znany fabrykant samochodów, Henry Ford i syn jego, Edsel Ford.

Nowe towarzystwo lotnicze przejmie od rządu amerykańskiego lotniczą komunikację pocztową pomiędzy Nowym Yorkiem a Chicago. Nie na tem wszakże ograniczy się jego działalność. Jak wiadomo, zakłady Forda zaczęły wyrób na wielką skalę aeroplanów stalowych nowego typu. Aeroplany te okazały się tak praktyczne, że rząd amerykański zamierza nabyć znaczną ich liczbę dla celów wojskowych, poza tem zaś przy ich pomocy nowe przedsiębiorstwo zamierza urzeczywistnić swe plany na ogromną skalę, obejmującą całe Stany Zjednoczone.

Technika samochodowa.

Najnowszy niemiecki trzechmotorowy Junkiers jednopłatowiec handlowy zabezpieczony jest przeciwko wypadkowi z powodu zatrzymania się motoru, gdyż zawsze jeden motor rusza automatycznie, o ile drugi się zatrzyma.

Fałszerze dolarów w Kolonji.

Z Kolonji donosi „Sozialdemokratischer Parlamentsdienst", że odkryto tam szajkę fałszerzy, którzy przed pewnym czasem fabrykowali i puszczali w obieg banknoty 100 dolarowe.

Rozrzutny morderca.

W ciągu 20 dni wydał 1,600,000 fr.

Nie jest to cyfra, oznaczająca tak fenomenalny zarobek. Tyle pieniędzy wydał w tak krótkim czasie morderca pewnej staruszki, nazwiskiem Anais Leroy, mieszkający w Moretsur Loing we Francji. Staruszka ta była wielką dziwaczką, nie przyjmowała nikogo i nie trzymała nawet służby. Uchodziła za bardzo bogatą, ale była tak podejrzliwa, że dostać się do jej domu zdawało się istną niemożliwością. Zawsze podobno nosiła przy sobie wielką część swego majątku, zaszytą w ogromnym worku pod spódnicą. Często całymi tygodniami nie wychodziła z domu, żywiąc się konserwami, których zawsze zakupywała wielkie partje odrazu i sucharami.

Nic dziwnego, że o istotę tak samolubnę, i wiodące życie tak odludne nikt się nie troszczył i nikt nie zwrócił uwagi na to, że już od 3 b. m. nie widziano 75-letniej panny Leroy.

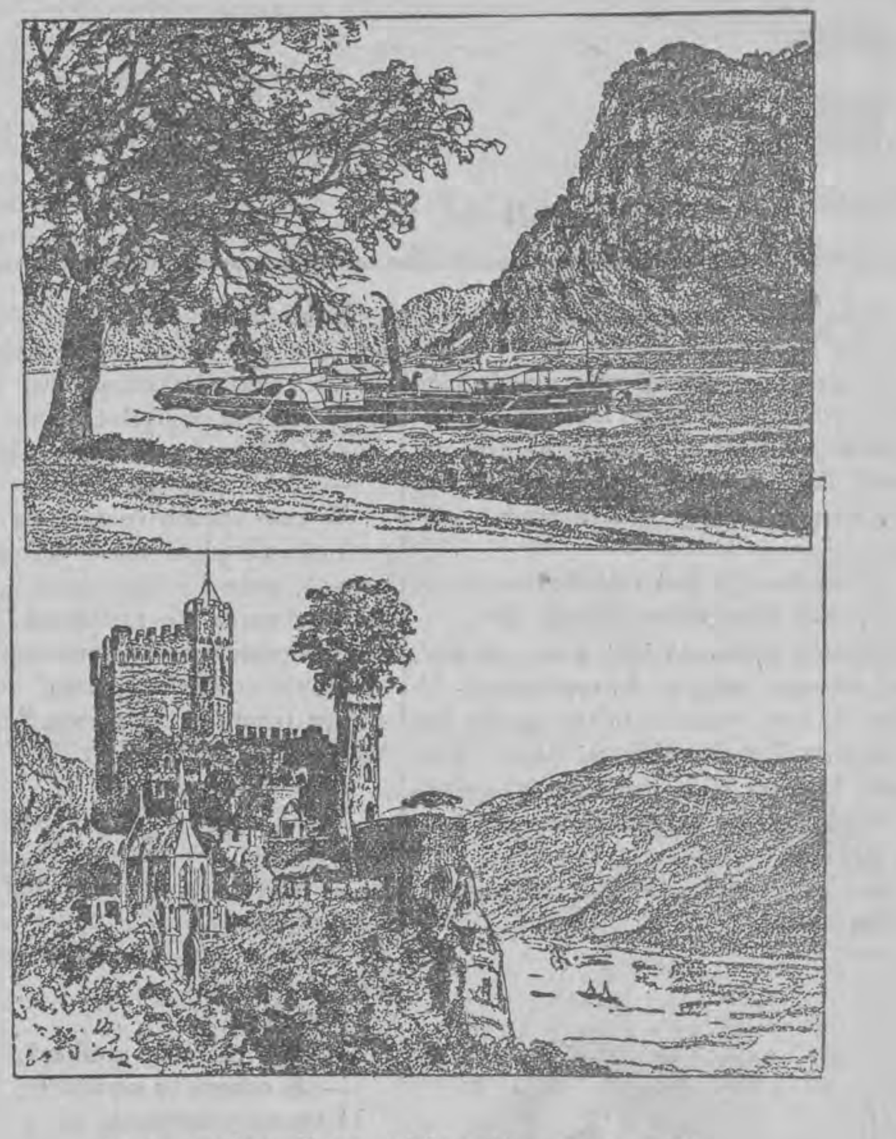
Dopiero przed kilkoma dniami policja miasta Arcachon śledząc trz ch podejrzanych mężczyzn, którzy przybyli do tej miejscowości w pięknem, nowem aucie, i wydawali olbrzymie sumy pieniędzy, przyczyniła się do odkrycia zbrodni. Stwierdzono mianowicie, że tym który ponosi koszta wszystkich wesołych zabaw jest niejaki Hamard, syn bardzo zacnej, ale ubogiej wdowy, mieszkającej w Paryżu. Gdy ponadto wyszło na jaw, że Hamard pracował u panny Leroy, jako ogrodnik przypomnia no sobie jej zniknięcie. Policja wtargnęła do mieszkania, zamkniętego od zewnątrz i przetrząsnęła wszystko. Właścicielki nie znaleziono, ani żadnych śladów jakiejkolwiek walki.

Wnętrze mieszkania jednak było tak niechlujne, że aż wstrętem przejmowało. Dopiero gdy zaczęto szukać w budynkach gospodarczych, znaleziono starą pannę Leroy w jednej z szop, z przestrzeloną głową.

Sprowadzony do Paryża Hamard wobec tak wymownych poszlak, przyznał się odrazu do popełnionej zbrodni. Znając jeszcze dawniej pannę Leroy, u której pracował w charakterze ogrod nika, przybył do Moret z zamiarem za mordowania jej. Wiedział, gdzie dziwaczka chowa klucze i pieniądze, znał bowiem dokładnie rozkład domu.

Przelazłszy przez mur, zaczaił się w szopie, dokąd codzień rano staruszka przychodziła sama po węgle, i gdy się zjawiła, dwoma strzałami z rewolweru położył ją trupem. Zabrał następnie klucze i pieniądze, które miała przy sobie, następnie te, które były schowane w mieszkaniu. Było tego razem 1.201.200 fr., prócz papierów wartościowych, których nie ruszył. Odtąd bawił się dobrze. Kupił automobil za 50.000 fr., przygodnej przyjaciółce dał 50.000 fr., drugiej 40.000. Dwuch towarzyszy nocnych pijatyk i zabaw, szoferów z zawodu, zaangażował jako szoferów. Dużo pieniędzy ukradli mu w jakiejś knajpie, gdy był pijany. Obecnie ma jeszcze 40.000 f....

Jak się okazuje, do używania pieniędzy trzeba również mieć talent. Nie mieli go ani panna Leroy, ani jej morderca Hamard, który ma przynajmniej tę zasługę, że za jego przyczyną cały ten olbrzymi majątek poszedł między ludzi zamiast pleśnieć w schowankach i szufladach.



Dwa malownicze widoczki z Nadrenji.

Skutki chorobliwej zazdrości.

Ciekawy proces w Budapeszcie.

Ciekawy proces rozegrał się w tych dniach przed sądem w Budapeszcie. Nie jaki Juljan Fall, elektrotechnik, był niebywale zazdrosny o żonę swą Etelkę. Dzień i noc prześladował nieszczęśliwą kobietę swemi chorobliwemi wprost podejrzeniami. Kilka miesięcy temu Fall ka zał żonie złożyć przysięgę na życie sześcioletniego syna ich Oskara, że jest mu absolutnie wierną. Pani Fall przysięgę złożyła i mąż uspokoił się na pewien przeciąg czasu. Wspólne życie małżonków stawało się jednak coraz cięższe i pani Fall podała się o rozwód.

Został on jej przyznany i umęczona kobieta wprowadziła się do swej matki, zabierając ze sobą dziecko.

Na nieszczęście mały Oskar zapadł po jakimś czasie na szkarlatynę i zmarł, pogrążając matkę w szaloną rozpacz.

Śmierć dziecka stała się dla Falla bronią przeciw żonie. Opowiadał wszystkim o złożonej przez Etelkę przysiędze na życie dziecka. Widocznie przysięga była fałszywa, bo ukochane dziecko zmarło i samo ukarało matkę.

Fall kazał postawić na grobie syna płytę, na której zostały wyryte następujące słowa:

„Matko, wzięłaś na siebie straszną odpowiedzialność".

Pani Fall, wobec takiego postępowania małżonka, wstydziła się chodzić na grób swego jedynaka i zdecydowała się ulegając namowom swej matki, wytoczyć Fallowi proces o potwarz. Podczas rozprawy sądowej, Juljusz Fall opowiedział całą historję swego życia, pełnego zazdrości i bólu. Oskarżał stanowczo żonę, że ona to była powodem śmierci dziecka.

Sędzia po wysłuchaniu małżonków oraz świadków, skazał Fall'a na dwumie sięczny areszt, oraz polecił zdjąć z grobu dziecka płytę z napisem, obrażającym matkę.

Gdy królowie wracają do domu...

Jak ongiś witano władców Anglji i Francji.

Z okazji powrotu do Anglji angielskiej pary królewskiej z podróży po Morzu Śródziemnem, dzienniki przypominają, jak to dawnymi czasy witano królów, gdy z wypraw wojennych wra cali do kraju ojczystego.

Wówczas oczywiście podróż nie od bywała się przy pomocy pary. Orszak królewski powoli i z godnością wjeżdżał na pięknych koniach do rezydencji, aby wszyscy poddani mogli go oglądać i nacieszyć się jego widokiem.

Niektóre zwłaszcza wjazdy królów do stolicy miały charakter wielkich uro czystości, szczególnie, gdy miały oznaj mić zwycięstwo, odniesione na polu bitwy.

Po bitwie pod Crecy i poddania się Calata, król Edward III jechał „jakby w aureoli słońca", a przyjęcie, jakie zgotowało miasto Henrykowi V było tak wspaniałe, że „dla opisania go potrzebaby było osobnego traktatu". Cała starszyzna miasta wyruszyła naprzeciw królowi i jego orszakowi, w którym znaj dowali się wszyscy jeńcy farnc. Pochód udał się do Westminsteru, gdzie miasto złożyło hołd królowi i ofiarowało mu 1000 funtów w złocie.

Gdy Henryk VI jako mały chłopiec, po koronacji swej na króla Francji, wjeżdżał do Londynu, był to istny pochód triumfalny. Mer miasta na czele 12 tysięcy obywateli wyjechał na jego spotkanie i wręczył mu hołdowniczy, powitalny adres. W Doptford oczekiwało małego monarchę 120 rekrutów w bogatych swych szatach, oraz 500 szambelanów w białych tunikach. Za nimi sta ły liczne rzesze mnichów z krzyżami, kadzidłami i kropidłami, którzy śpiewali hymny na cześć „zwycięzcy". Arcybiskup Canterbury przyjął go w katedrze św. Piotra i zaprowadził przed ołtarz, gdzie król ucałował święte relikwie. I tym razem ofiarowano 10-letniemu królowi 100 funtów w złotej misie. Było bowiem w zwyczaju, że króla wracającego do kraju witano złotem.

JERZY RZĘCKI. 102



Kryminalny romans kinematograficzny.

A później Raul począł Mańce opowiadać historję swego życia.

—Starszy brat mój przehulał cały majątek. Gdy ojciec przek. się, że mam powo dzenie u kobiet i, że zwłaszcza starsze panie na dancingach o mnie się przelicy towują, skłonił mnie do tego, iż zostałem t. zw. „przewodnikiem po Paryżu".

Przyjeżdża tu do Paryża wiele starszych angielek, amerykanek lub innych starszych pań samotnie. Jednej z których z tych pań, ojciec mój szepcze do ucha, że jeżeli chcą poznać wszystkie, ale to absolutnie wszystkie przyjemności pa ryskie, to może im polecić zaufanego chłopca, bardzo przystojnego, elegancko ubranego i doskonale tańczącego, który może być doskonałym przewodnikiem po nocnym Paryżu.. Jest on wogóle pod każdym względem do dyspozycji i do usług szanownej pani... Nie będzie mu też szanowna pani nic płacić. Wystarczy, gdy wszystkie przyjemności odbędą się kosztem pani i tylko ja poproszę za to o pewną sumkę.. Sumka ta bywała przeważnie dość wysoka.. Oczywiście, ojciec uprzedził mnie o tem, co zamierza czynić i jakie będzie me zadanie. Dodał tak że, że dla porządku i dla przyzwoitości nie będę otrzymywał osobiście żadnego wynagrodzenia. Będzie mnie ubierał i żywił, otrzymam też pewną sumę na wydatki kieszonkowe... Ojciec powiedział mi jasno, że muszę mu zwrócić to co mój starszy brat przehulał, że dzięki mnie musi uzbierać sobie przedewszystkiem to, co mój brat roztrwonił, a ponadto i pewną sumę zabezpieczającą ojca na sta rość, gdy będzie już niezdolny do pracy.

Ojciec mój zresztą przedstawił mi to życie w tak ponętnych barwach, że zgo dziłem się bez trudu. Istotnie, cóż możnaby sobie wyobrazić przyjemniejszego, jak nieustanne zabawy, beztroskie i wesołe życie bez żadnej pracy fizycznej lub umysłowej, a więc to, na co mogą sobie pozwolić tylko najbogatsi ludzie na świecie... Zresztą, byłem tak przyzwyczajony do posłuszeństwa rodzicom, że rozkaz ojca wystarczył, bym spełnił wszystko, czego odemnie zażądał... Jedyną przykrą rzeczą przy tem wszystkiem był obowiązek okazywania bardzo daleko idących czułości mym klijentom, ale i to nie rodziło we mnie dotychczas wstrętu ani sprzeciwu, przeciwnie pochlebiało tylko nieco jeszcze mej ambicji..

I dopiero dziś, gdy miałem wrażenie, że i pani żąda odemnie tego, co i owe starsze damy i że również zostanę obdarzony wzamian za me uściski napiwkiem jaki zwykle mi udzielano ponad kwotę wypłacaną memu ojcu, wzdrygnęło się przeciwko tej myśli całe moje jestestwo. Po raz pierwszy bowiem, choć mam już prawie dziewiętnaście lat, poczułem żywsze drgnienie w mem sercu. I zdaje mi się, że to, co wydawało mi się nieziszczalnem marzeniem — miłość prawdziwa, o której mi się nieraz czytywać i wi dywać w kinach zdarzało, zawitała wreszcie do mojej zbrukanej duszy.

Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z tego, że czynię źle, że to, do czego mnie ojciec naklania, to przeraźliwy brud i okropna ohyda i że nie godzien jestem, aby tak boska istota, jak ty, spoglądała na mnie łaskawem spojrzeniem, a tembardziej obdarzała tak tkliwą czułością.. Dlatego też pragnąłem wyjść stąd w obawie, aby mój piękny sen o szczęściu nie prysnął tak szybko, jak się rozpoczął... Nie przyżyłbym ofiarowania mi napiwku, tak haniebnie upokarzającego z twej strony, moja ty bogini...

(D. c. n.)

Miłość prozaiczna.

Przerobił W. S. Ilustr. St. Dobrzyński.

Kora, jak zresztą każda panienka, lubi się stroić.

W dzień powszedni nie ma do tego czasu, roboty jest wiele, musi szyć. Mieszkanie jest drogie, a czasy bardzo złe. Ojciec zarabia mało, a do pięciuset złotych posagu brakuje jeszcze bardzo wiele.

Narzeczonych jest tyle ile psów, ale każdy pies chce złapać tłustą kość.

Zresztą Kora nie lubi dużo myśleć. Jest młoda i ładna — to wystarcza. Ubiera się szykownie — to też bardzo wiele znaczy. Dzień wolny od pracy poświęca higjenie ciała i myślom o modzie.

Matka często gniewa się na nią z tego powodu:

— Już dosyć!... Odejdź od lustra!... Jesteś ładna!



Ale cóż wiedzą matki. Dla nich wszystko jest dobre. One mogłyby wyjść na ulicę nawet bez jedwabnych podwiązek.

Ale Kora zna się na tym. Tam — na ławce siedzi z kolegami Julek i przekłuwa ją spojrzeniami i popycha kolegów:

— Widzisz?.. Krew i mleko!...

A ona przechodzi obok nich, odwracając się od ławki, nie patrząc wcale w ich stronę, udawając, że wcale ich nie widzi.

Czasem nawet ją to martwiło. Julek siedzi na ławce wesoły, zadowolony, rozmawia z kolegami, a ona przechodzi obok niego, jakgdyby nigdy nic —

Czasem zdarza się, że on ją może zauważyć, wówczas zdejmuje tylko kapelusz i powiada od niechcenia.

— Dzień dobry...

I na tem koniec.

Ale raz było inaczej.

Pewnego wieczoru Kora z koleżanką spacerowała w parku po cienistej alei, a on — Julek — szedł za niemi, niby zupełnie przypadkowo.

Usiadły na ławce.

Po chwili on siada przy nich.

Drzewa szumią, pierwsze gwiazdy migocą w dali, na niebie ukazują się kontury księżyca.

Wietrzyk muska zlekka twarz.

Wszyscy są ciekawi: kto pierw zacznie.

On od czasu do czasu pokasłuje, dając tem samem do zrozumienia, że siedzi na ławce, ona udaje, że nie wie nawet czy ktoś tu siedzi. Zresztą, cóż to ją może obchodzić?

Milczą — jedynie wietrzyk szemrze w gęstwinie drzew, mówiąc za nich.

— Przepraszam, czy nie wie pani, która godzina?

— Nie... nie wiem — odpowiada sucho, a myśli w duszy „właściwie wiem o co ci się rozchodzi, ale poczekaj trochę, nie śpiesz się!".

Koleżanka, która siedzi z nią razem popycha ją i mówi cicho: „słyszysz?".

Kora jest niezadowolona, koleżanka może bowiem pomyśleć, że on ją myśli.

— Cudowna noc, prawda?...

— Tak, cudowna..

W taki sposób rozwija się rozmowa, początkowo nieśmiała o rzeczach obojętnych, potem jednak nastrój się zmienia, wytwarza się atmosfera zażyłości, bez krępujących konwenansów.

Innym razem spacerują po ciemnej uliczce (spotkali się przypadkowo) trzymają się za ręce, jak dzieci, i opowiadają sobie dowcipy.

Teraz dopiero przyznają się do wszystkiego, do wszystkich grzechów:

— Wiesz, dawno chciałem się już z tobą zapoznać...

— Wiem o tem, chodziłeś za mną jak cień.

Milczenie.

— A o czem ty myślisz?

— A oczem ty myślisz?

I potem prześcigają się w rozmowie, każdy ma tyle do powiedzenia, i robi mu się lżej, gdy może się wypowiedzieć.

Wracają do domu razem.

Gdzieś na jakimś rogu, gdy stają nagle przytuleni do siebie on niby nie chcąco wargami dotyka zlekka jej bladych policzków.

Wyrywa mu się z rąk, płonie ze wstydu i udaje obrażoną.

Ale po chwili wszystko wraca znowu do pierwotnego stanu — znowu chodzą zgodnie obok siebie.

Po pewnym czasie Julek zaczął ją odwiedzać. Początkowo wyszukiwał jakieś preteksty, pod różnemi pozorami przychodził do mieszkania rodziców Kory i przesiadywał dłuższy czas.

Rodzice przyjmowali go bardzo chętnie. Był ładnym, sympatycznym młodzieńcem, uczciwym i nieźle zarabiającym — wiadomo przecież poco młodzieniec przychodzi do młodej panny...



Wieczorem Kora siedziała przy stole i kończyła robotę, a obok niej siedział Julek i czytał powieść.

Rodzice dawno już śpią.

On odrywa oczy od książki i śmieje się.

— Czego chcesz, głupiutki?...

— Nic... — Nic...

Kora szyje dalej i myśli sobie: Niedługo... Niedługo...

— — — — — — — —

A potem wszystko wyszło na jaw. Zostali parą narzeczonych.

W domu rodziców Kory zapanowała radość.

— Ach, jak go kocham! Chciałam mieć dobrego męża — mam! Chciałam mieć uczciwego męża — mam! Czego mi jeszcze brak?

A wieczorem przychodzi Julek.

— No, cóż słychać?

— Prawie, że nic nowego.

— Poczekaj coś ci pokażę.

— No, co?

Kora podnosi się z krzesła, podchodzi do wielkiej skrzyni, stojącej w kącie, wyjmuje z niej jakiś przedmiot — i chowa go pod fartuchem.

— Dlaczego mi nie pokazujesz?

— Poczekaj... Nie spiesz się... — i wyciąga obrazek „Adam i Ewa" — Widzisz?... To mi podarowała moja koleżanka dla mnie... dla nas...

— Powiesimy ten obrazek na ścianie nad łóżkami...

— Nad moim, czy nad twoim?

Niktby się z tego nie śmiał, ale zakochani śmieją się z byle czego.

Kora pokazuje mu jakąś książeczkę:

— Widzisz — 450 złotych. Jeszcze 50 mi brakuje... Żebyś potem nie mówił, że wziąłeś byle kogo — bez pieniędzy...

— — — — — — — —

Ojciec Kory zachorował.

Zaczęło się w połowie zimy. Ojciec był już stary. Wyczerpany i zmęczony.

Nie było w domu pieniędzy — Kora musiała tymczasem pożyczyć ze swego kapitaliku.

Lekarz zapisał jakieś lekarstwo.

Dwa razy był już felczer — to wszystko kosztuje. Matka chciała sprzedać kilka sprzętów, lecz Kora nie pozwoliła — dopóki ma pieniądze, nie należy nic sprzedawać.

A Julek odwiedza ją w dalszym ciągu codziennie.

— Dlaczego jesteś taka smutna, Koro? —

— Ojciec chory...

— Bądź spokojna... Wszystko skończy się dobrze...

— Ale tymczasem nie składam pieniędzy...

— Poco są ci potrzebne pieniądze?...

— Jakże?... Weźmiesz mnie bez pieniędzy?... Jestem przecież zdrów — to wystarcza...

— A cóż powiedzą twoi rodzice?...

— Za kogo wychodzisz zamąż?... Za mnie, czy za moich rodziców?...

Kora jest szczęśliwa... Tego się nie spodziewała... Więc on jest taki dobry, taki dobry...

W pokoju jest cicho... Tak bardzo cicho...

— Nie bój się, Koro... Oddaj pieniądze, jeśli są potrzebne w domu...

Kora ma łzy w oczach... Łzy radości...

— — — — — — —

Kora codziennie wyjmowała z banku pieniądze.... Trudno... Nie można było żyć inaczej.

Matka ma z tego powodu wielkie zmartwienie. Ciężko zapracowane pieniądze córki, uciułane z mozołem na posag stopniały jak śnieg na słońcu...

Ojciec czuje się coraz gorzej... On wie wszystko... Przez niego — córka i żona ma tyle zmartwień... On stoi na przeszkodzie... I w duszy prosi o rychłą śmierć...

— — — — — — —

Choroba przeciągała się długo...

Pewnego dnia zabrakło już pieniędzy...

W banku nie było już ani grosza...

Kora siedzi znowu do późnej nocy przy stole i szyje.. Trzeba zbierać pieniądze...

Kora dziwi się — dziś zrana zauważyła przed lustrem pierwszy, siwy włos...

Tragiczne skutki manji tanecznej.

Żonę kupca angielskiego demon tańca popchnął do samobójstwa.

Dzieje ludzkie znają dobrze pewien rodzaj choroby, którą nazywali średniowieczni lekarze, opętaniem przez taniec.

Z takiej choroby leczyli egzorcyzmami, włosiennicą i postem.

Widocznie były to skuteczne sposoby, albowiem taneczne opętanie przestało nawiedzać ludzi, zjawiło się dopiero w tym roku po długim przeciągu czasu. Uległa mu wśród wielu innych kobiet niejaka pani Elza Meedman, żona bogatego kupca londyńskiego. Skutki choroby były straszne.

Z nastaniem mroku żadna siła ludzka nie mogła utrzymać nieszczęśliwej kobiety w domu. Skoro mąż zamknął ją w pokoju dostawała histerycznego ataku, płakała i wiła się w konwulsjach. Wypuszczona z zamknięcia pędziła do dancingu i nie ominęła ani jednego tańca, rozbawiona, szczęśliwa i uśmiechnięta. Nad ranem dopiero powracała do domu, wycieńczona fizycznie. Ten sposób życia wiodła pani Meedman przez półtora roku, aż wreszcie mąż postarał się o rozwód.

Rozwiedziona żona zamieszkała w hotelu i dalej oddawała się chorobliwej namiętności.

Przed kilku dniami zachorowała na zapalenie mięśnia w nodze i lekarz polecił jej pozostać w łóżku przez kilka dni.

Nie mogąc przeżyć tego nieszczęścia, które zmusiło ją do zaprzestania tańca, zażyła trucizny i pozbawiła się życia.

100 zbankrutowanych teatrów w Niemczech.

Pułki bezrobotnych aktorów.

Sceny niemieckie cierpią katastrofalny brak widzów.

Najlepsze teatry berlińskie, monachijskie czy nawet wiedeńskie istnieją tylko dzięki znacznym zapomogom udzielanym przez gminy lub państwo.

Natomiast głodowy żywot wiodą sceny prowincjonalne i raz po raz ogłaszają bankructwa.

Wedle doniesień pisma teatralnego „Moderne Bühne" w tej chwili znajduje się na obszarze niemieckim około 100 zbankrutowanych przedsiębiorstw teatralnych. Licząc na jedno przedsiębiorstwo dwadzieścia tylko osób, wypadłoby, iż w Niemczech znajduje się 2 tysiące bezrobotnych aktorów, między którymi nie brak ludzi o wybitnych zdolnościach i dobrze zasłużonych scenie.

Natomiast świetnie rozwijają się teatry eksperymentalne.

Publiczność znudziła się naturalizmem scenicznym i pragnie nowych podniet a przedewszystkiem poezji i czystej sztuki i ucieka przed błażeństwem i brutalną prawdą.



Echa meczu Polonja — Ł. K. S.

:o:

„Polonja“ w skandaliczny sposób zlekceważyła sport polski i najwyższe władze sportowe

:o:

Skład drużyny i zachowanie się „Polonji“ jest wyraźnym sabotażem dyrektyw P. Z. P. N-u.

Z pośród ielu cnót i zalet obywatelskich, bodaj że najważniejszą i najpiękniejszą jest cnota, nakazująca bezwzględne wykonanie władz przełożonych. W wielu wypadkach istnieją nawet ostre zarządzenia, że rozkaz musi być wykonany nawet wtedy, kiedy wykonujący zmuszony jest wbrew swoim zapatrywaniom i przekonaniom działać. Aczkolwiek na ten temat możnaby podać niezliczoną ilość wszelkiego rodzaju komentarzy, my ujmujemy krótko i węzłowato:

Poszanowanie władzy i wykonanie jej zarządzeń jest podstawową koniecznością, bez której o jakimś porządku nie możnaby było nawet marzyć.

Jeżeli więc taka konieczność zachodzi nawet tam, gdzie władza dla zabezpieczenia sobie posłuchu i poszanowania rozporządza organami egzekutywnymi, tem nie mniej niezbędną ona jest w sporcie. Jednakże poszanowanie władzy i jej zarządzeń w sporcie musi się opierać, jak wszystko inne w tej dziedzinie życia społecznego na rycerskości, gdyż władze sportowe dla zapewnienia sobie posłuchu nie rozporządzają ani policją ani też żandarmerją, nie budują i nie utrzymują więzień, w którychby krnąbrni zamknięci tam przez pewien okres czasu mogli zastanawiać się nad niesprawiedliwością w sporcie panującą. Nie posiadające tych wszystkich środków władze sportowe, a wiedząc jak iluzorycznemi są wszystkie inne nakładane na ich członków kary, siłą faktu liczą one właśnie na podstawową w sporcie rycerskość.

Rezultaty, jakie w ten sposób na całym obszarze Rzeczypospolitej osiągnięte były dotychczas, z wyjątkiem stolicy, prawie że zadawalniające. **Wynika z tego, że tylko sport stołeczny, lekceważenie i nieposzanowanie władzy do zalet i cnót sportowo-obywatelskich zalicza.** Jest to niestety jedna z najmniej godnych naśladowania pozostałości po wiekowej niewoli, podczas której w wielu wypadkach podobnem postępowaniem w gronie swoich przyjaciół można się było szczycić.

Bezsprzecznie największą i najstarszą na najbardziej wypróbowanych, pisanych i zwyczajowych prawach opartą władzą sportową w Polsce, jest polski związek piłki nożnej. Ponieważ pomijając T. G. „Sokół“, które i u niektórych zaborców prawnie istniały, P.Z.P.N. i jego członkowie t. j. Z.O.P.N.-y byli pierwszymi, których statuty, jako pierwszych przez polskie władze polityczne zalegalizowane zostały. To też cała działalność zarządu P.Z.P.N. oparta jest na dokładnie znanych jego bardzo licznym członkom prawach pisanych, a po części i zwyczajowych.

Jest rzeczą znaną, że im większym jest zakres działania danej władzy i im więcej podlega jej członków, tem większe są jej wydatki, a zakres działania P.Z.P.N. jest naprawdę wielki, obejmujący całą Polskę z setkami tysięcy członków czynnych i biernych, zatem i wydatki jego są również wielkie. Jeżeli do tego dodamy liczne reprezentacje i wyjazdy zagranicę, połączone z kolosalnemi wydatkami, to trudno się dziwić, jeżeli jego kasa najczęściej świeci pustkami.

Otóż dla zasilenia swej kasy, na mocy uchwały walnego zebrania P.Z.P.N., która to uchwała ujęta jest w jednym z par. statutu, wszystkie podległe P.Z.P.N. kluby sportowe zobowiązane są jeden dzień w roku t. j. dzień 3 maja poświęcić dla zasilenia jego kasy. Na ten dzień, zarząd P.Z.P.N. ustala program rozgrywek, zestawiając przeciwników w ten sposób, ażeby ich spotkanie budziło u widzów maksimum zainteresowania i tem samem najwięcej korzyści przyniosło.

Do takich „szlagierowych“ meczów w r. b. należał bezsprzecznie mający się odbyć onegdaj mecz **Ł.K.S. — Polonja.** Nie dosyć na tem P.Z.P.N. przyświecała tu jeszcze inna, może ważniejsza kwestja, a mianowicie pogodzenie, przed dwoma laty zagniewanych obu przeciwników.

Lecz niestety żaden z tych celów dzięki „Polonji“ nie został osiągnięty, gdyż już na dłuższy czas przed terminem tego spotkania prasa stołeczna, a za nią i całej Polski pełna była notatek i artykułów, co Polonja czyni i czego nie czyni ażeby zawody te nie doszły do skutku. **Polonja nie wykazała najmniejszej dozy szczerości i chęci do pojednania się odsuwając nawet możliwość tego ostatniego na nieprzewidzianie odległą metę.**

Polonja swoim postępowaniem zaszkodziła w wysokim stopniu współpracy i współdziałaniu na polu sportowem dwóch największych i najbliżej ze sobą sąsiadujących ośrodków sportowych w Polsce, Polonja swoim postępowaniem przyniosła wielką szkodę materjalną swej najwyższej władzy sportowej, której polecenia winny być przez Polonję, jako przez poważnego członka i mistrza stolicy z godną naśladowania rycerskością na której wszelka władza w sporcie się opiera wykonywane.

Polonja działa umyślnie na szkodę sportu, a jeszcze bardziej celowo na poderwanie autorytetu największej i najpoważniejszej w Polsce władzy sportowej, przez częste podawanie do publicznej wiadomości, że do Łodzi wyśle drużynę rezerwową, co też w rezultacie uczyniła. Po przyjeździe drużyny Polonji do Łodzi, skład jej lotem błyskawicy obiegł nasze miasto, wskutek czego kilka tysięcy widzów, czekających na ten sensacyjny mecz, wolało pójść gdzieindziej, nic też więc dziwnego, że widownia świeciła pustkami.

Aczkolwiek nie trudno jest domyśleć się, w jaki sposób Polonja usprawiedliwi 8-miu graczy swej I-szej drużyny, którzy niezawodnie z świadectwami lekarskiemi w kieszeni, cieszą się najlepszym zdrowiem w najlepsze po Warszawie się bawili, to jednak pewnem jest, że zarząd P.Z.P.N. da zarządowi Polonji należytą lekcję rycerskości, szlachetności i moralności sportowej. Wymaga tego przedewszystkiem dobro sportu, a przykładne ukaranie uchroni nas raz na zawsze przed tak nielicującem z godnością sportowca naśladownictwem.

Fr. Romanek.

Zawody Anglja — Polska o puhar Davis'a.

Pes ymistyczny nastrój wśród tennisistów polskich.

Angielski związek tennisowy zestawił następującą drużynę reprezentacyjną na zawody tennisowe Anglja — Polska: Gilbert, Godfrec, Kingscote, Lowe i Wheatley. Drużyna ta przybędzie do Warszawy 12 wzgl. 13 b. m.

Zawody eliminacyjne dla wyłonienia polskiej drużyny tennisowej, które miały się odbyć w Warszawie, nie doszły do skutku z powodu niepogody. Zawody te odbędą się w dniu dzisiejszym w godzinach porannych.

Jak nas informują, najwybitniejszy tennisista polski — Kleinadel do turnieju nie stanie — z powodu defektu w nodze Wogóle zaś nastroje wśród tennisistów polskich w związku z mającym się odbyć turniejem — pesymistyczne.

Union-Bar Kochba 6:1 (2:1).

Przebieg gry nie należał do zbyt zajmujących Zaznaczyć jednak należy systematyczną poprawę drużyny zielonych która będąc pod nadzorem pracowitego trenera, stale wykazuje postępy

Bar-Kochba poza ambitną grą nic nie wykazała Po przerwie uległa, nie wytrzymując tempa.

Bramki zyskali dla Unionu Werner 3, Szerr, Bersz i Lajosz po jednej dla Bar Kochby — Altman

Sędziował poprawnie p Piotrowski.

Weryfikacja meczów Wisła—Amatorzy.

Polski związek piłki nożnej zweryfikował oba mecze Wisła — Amatorzy 3:0 na korzyść Wisły, ponieważ w drużynie Amatorów grali optanci niemieccy. Takiego samego nywiku weryfikacyji oczekuje się w stosunku do meczów Ł.K.S.— Amatorzy.

Przysposobienie wojskowe na wyższych uczelniach polskich.

W związku z powołaniem rady naczelnej wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, organizowane będą na wyższych uczelniach polskich t. zw. Legje Akademickie przysposobienia wojskowego. Organizacją tych Legji, których ostateczna nazwa nie jest jeszcze ustaloną, zajmie się naczelny komitet akademicki, który w dn. 29 ub. m. zaproponował M. S. wojsk. z własnej inicjatywy kierownictwo p. w. w Legjach.

Kursy strzeleckie dla młodzieży sportowej.

W celu rozszerzenia i pogłębienia znajomości sportu strzeleckiego, wśród polskiej młodzieży sportowej, z inicjatywy oddziału III Szt. Gen. urządzone będą w r. b. kursy instruktorskie — strzeleckie dla członków Sokoła, Strzelca, Młodzieży Wiejskiej, Powstańców i Wojaków. Kursy trwać będą od 20 — 30 dni przy udziale 60 uczestników.

Nowy rekord światowy w rzucie dyskiem.

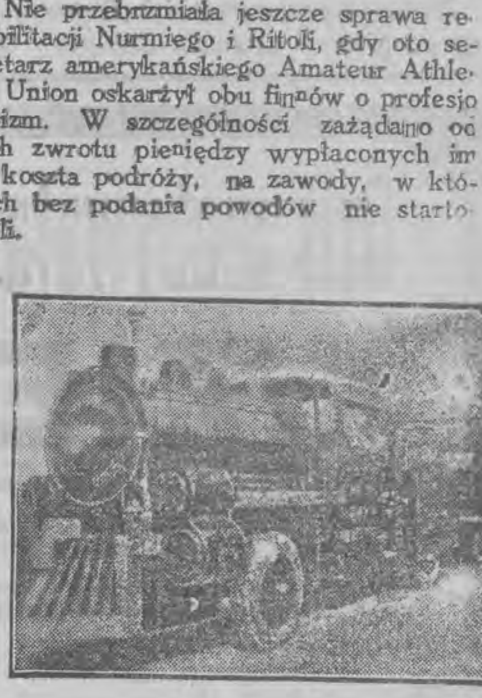
Los Angelos, 3 maja.

W odbytych tutaj zawodach międzynarodowych mistrz olimpijski w rzucie kulą i dyskiem Clarence Houser osiągnął w rzucie dyskiem 47 m. 662.5 ct., bijąc oficjalnie rekord światowy. Zaznaczyć należy, że istniały już lepsze wyniki, jak 48.27 m. — finna Taipalego i 48.36 m. — amerykanina Hartranfta, uznane przez międzynarodowy związek lekkoatletyczny.

W tych samych zawodach Nurmi pokonał sztafetę 8 indjan, na 3 mile ang., w czasie 14 m. 15.9 sek., a Myrrha w rzucie oszczepem osiągnął 64.67 m.

Amatorstwo Nurmiego i Ritoli znów zakwestjonowane.

Nie przebrzmiała jeszcze sprawa rehabilitacji Nurmiego i Ritoli, gdy oto sekretarz amerykańskiego Amateur Athletic Union oskarżył obu finnów o profesjonalizm. W szczególności zażądano od nich zwrotu pieniędzy wypłaconych im na koszta podróży, na zawody, w których bez podania powodów nie startowali.



W Ameryce jedna z kompanji kinematograficznych uruchomiła swoją własną kolej, poruszającą się bez szyn. Koła lokomotywy i wagonów są opatrzone oponami gumowemi.



W Szwecji dla propagandy radjo uruchomiono specjalne wędrowne wozy, z których prowadzi się propagandę po najbardziej głuchych wsiach i miasteczkach. Radjo uważane jest za najlepszy system szerzenia oświaty wśród ludu w kraju, w którym niema już zupełnie analfabetów.





Monarchy szukają

wichrzyciele ze skrajnej prawicy.

generałowie. Raszewski i Dowbór-Muśnicki, sen. Jackowski i pos. Dubanowicz.

Agencja wschodnia rozesłała wielce sensacyjny telegram:

Poznań. Od soboty obraduje tutaj zjazd Rady Naczelnej Polskiej Organizacji Monarchistycznej przy udziale delegatów z całej Polski.

Na zjeździe obecny jest emerytowany generał Raszewski, niedawny dowódca D. O. K. Poznań.

Prezydjum zjazdu otrzymało telegramy powitalne między innemi od gen. Dowbor-Muśnickiego, senatora Jackowskiego i posła Dubanowicza.

Napad w puszczy Białowieskiej.

Bandyci przywiązywali ofiary do drzew i znęcali się nad niemi.

Puszcza białowieska od paru lat stała się azylem różnych band zbójeckich. Los mieszkańców osad zaszytych w puszczy, nie jest więc do pozazdroszczenia. Od pewnego czasu atoli zcichły wieści o napadach bandyckich. Ludzie odzyskali dawną swobodę ruchów, wracając do normalnego trybu życia.

Tem się tłomaczy, że w Białym Lasku — jednej z takich osad na obszarze Puszczy Białowieskiej — w nocy z 1 na 2 b. m. nikt się nie miał na baczności.

Mieszkańcy pogrążeni byli we śnie, gdy po północy gromada bandytów dokonała napadu na mieszczący się we wspomnianej osadzie państwowy urząd leśny.

Napastnicy ujęli leśniczego i 9 gajowych, których poprzywiązywali do drzew, poczem znęcali się nad nimi.

Urząd leśny padł łupem rabusiów, akta i księgi zostały zniszczone.

Prócz pieniędzy i garderoby bandyci zrabowali leśniczemu i gajowym broń i amunicję, poczem odeszli, zapowiadając rychły powrót.

Zbójów było dwudziestu. Odziani byli w rosyjskie szynele i uzbrojeni w karabiny.

Nazajutrz policja z okolicznych posterunków wdrożyła energiczny pościg. Obława trwa do tej pory. Przypuszczają, że napadu dokonali członkowie bojówki komunistycznej partji białoruskiej.

Grozi strejk

na łódzkich kolejach dojazdowych.

W lokalu kolejarzy odbyło się ogólne zebranie pracowników łódzkich kolejek dojazdowych w sprawie kasy emerytalnej.

Jeszcze w czerwcu pracownicy zażądali owej kasy emerytalnej i w czerwcu r. ub. wysłano do ministerstwa pracy i opieki społecznej statut kasy do zatwierdzenia.

Jednak do dziś dnia pracownicy nie otrzymali żadnej odpowiedzi czy statut zostanie zatwierdzony czy nie.

Po dłuższej dyskusji nad tą sprawą, podczas której pracownicy uskarżali się na lekceważenie ze strony ministerstwa pracy, postanowiono wysłać delegację do p. wojewody Darowskiego, by wpłynął na przyśpieszenie tej sprawy, a o ile to nie pmoże, to pracownicy gotowi są przystąpić do strejku. (b)

„Ogródki" otwierają swe podwoje

Jak się dowiadujemy w roku bieżącym wszystkie tak zw. „ogródki" łódzkie otwarte będą już od przyszłego tygodnia, przyczem opłata za wejście będzie zniesiona. (p)

Warszawa, dn. 5 maja.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.

Nowy Jork 5.17
Londyn 25.12
Paryż 27.13

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.

Dolary 5.185

O.

Oto zmiana kosztów utrzymania w kwietniu.

W dniu jutrzejszym odbędzie posiedzenie lokalna komisja do badania zmian kosztów utrzymania, w celu stwierdzenia zmiany utrzymania w kwietniu.

Według prowizorycznych obliczeń zmiana oscylować będzie koło zera. (b)

Robotnicy budowlani grożą strejkiem.

Ponieważ na powtórnem zebraniu w sprawie płac robotników budowlanych przedsiębiorcy nie zmienili swego stanowiska, odbędzie się ogólne zebranie robotników, którzy mają uchwalić strejk na budowlach. (b)

„Na skarb".

Oto nowy nadruk na znaczkach pocztowych.

Jak się dowiadujemy z tutejszej dyrekcji poczt i telegrafów począwszy od dnia 4 maja we wszystkich urzędach pocztowych w państwie polskiem można nabywać znaczki pocztowe z nadrukiem: „Na skarb". (p)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.